

Po co nam antropologia?

W końcu maja 1992 r. odbyło się zebranie Komitetu Nauk Etnologicznych PAN o charakterze samounicestwiający. Rozważano na nim bowiem czy nie należy pożegnać się z nazwą dyscypliny „etnologia” i zastąpić jej terminem „atropologia”. Wyrażano przypuszczenie, że taka operacja mogłaby uplasować etnologię polską na lepszej pozycji wobec innych dyscyplin, czyli wyciągnąć ją z zapaści, na którą jest niechybnie skazana z powodu niemodnego brzmienia, często lekceważonego przez innych uczonych, a co ważniejsze, przez dysponentów funduszy badawczych. Powyższe zdanie nie charakteryzuje całej dyskusji, tylko te jej fragmenty, które niżej podpisanego przyprawiły o smutne refleksje.

Rozumując we wspomniany sposób, etnologowie uciekli się do fetyszyzacji nazwy, czyli zabiegu opisywanego przez innych ich kolegów jako zachowanie magiczne, zastępcze wobec zachowań będących w stanie rozwiązać istniejące problemy. Już sam ten fakt wskazuje na to, iż przyczyną musiała być poważna sytuacja stresowa, w jakiej znaleźli się uprawiający tę dyscyplinę.

We wprowadzeniu do dyskusji wspomniano o godnych tradycjach terminu „etnologia” i o jego równorzędności wobec „antropologii”. Wspomnienia te utonęły jednak w mrocznym obrazie świata coraz powszechniej uciekającego od stosowania pierwszego z nich na rzecz tego drugiego. Etnologia, w Polsce znana częściej jako etnografia i kojarzona z folklorystyką, nie znajduje się raczej na naukowym Olimpie, pod jej boki zaś socjologowie tworzą ośrodki antropologii społecznej, zmierzając do zgarnięcia laurów przynależnych etnologii. Rozsądnie wskazywano na to, że nic nie wyniknie z prawowania się o tytuł pierwszeństwa czy też o zawłaszczenie działki z pola badawczego etnologii, gdyż we współczesnej nauce nie uznaje się takich praw własnościowych. Zaproponowano zatem remedium w postaci

antropologizacji etnologii, czyli ewentualnej zmiany nazwy, a na pewno sięgnięcia po zastrzyk teorii i metod sprawdzonych w antropologii.

Lecz „sprawdzone w antropologii” wykląda się nie inaczej jak „sprawdzone w etnologii anglosaskiej”, oba używane tu terminy są bowiem synonimiczne. Trzeba to dobitnie podkreślić, gdyż zbyt częste są próby wynoszenia odmienności do rangi różnic między dyscyplinami. Tożsamość znaczeniowa obu terminów występowała w końcu XIX w. z pewną przewagą na rzecz popularności „etnologii”, nawet w nauce amerykańskiej, i w tym lub zbliżonym znaczeniu są one do dziś w niej używane. Równoznaczność tę potwierdza *Dictionary of Anthropology* Ch. Winick’a (1964, hasło „Ethnology”). Do niedawna jeszcze (1985) „*American Anthropologist*” grupował materiały recenzyjne w działy antropologii, wśród których kulturowa etnologia występowała pod wspólną nazwą obok stosowanej, lingwistycznej, archeologii itd. Inne pismo amerykańskie „Ethnology” nosi podtytuł „*Journal of Cultural and Social Anthropology*”, czyli przyznaje etnologii pozycję jeśli nie nadrzędną, to uogólniającą wobec pozostałych. Zatem w kraju, w którym antropologia zajmuje miejsce mocarstwowe nie uznaje się bynajmniej etnologii za młodszą siostrę. Amerykanie nie uważają etnologii za plamę na honorze w przeciwieństwie do Anglików, którzy nadal jeszcze odzegnują się od niej energicznie.

Godzi się przypomnieć genezę dzisiejszego zróżnicowania terminologicznego. Pojawiło się ono wraz z funkcjonalistyczną rewolucją przeciw ewolucjonizmowi i dyfuzjonizmowi, czyli głównym kierunkom wczesnej etnologii. Był to protest przeciwko dominującemu w niej historyzmowi i manifest badania jedynie współczesnego stanu społeczeństwa w izolacji od jego własnej przeszłości i bodźców płynących od innych społeczeństw. Zaważyła tu durkheimowska tradycja, iż społeczne bada się za pośrednictwem społecznego i, zgodnie z nią, Malinowski nazywał początkowo swe badania socjologicznymi. Najistotniejsze dla niego było bowiem zademonstrowanie odrębności od metod ówczesnej etnologii. Dla podkreślenia owej odrębności metodzie funkcjonalnej przyznano nazwę dyscypliny: „antropologia społeczna”, którą odziedziczyły postfunkcjonalne kierunki etnologii brytyjskiej. Tak więc to, co istnieje dziś w kilku krajach jako dziedzina wiedzy stanowi frakcję światowej etnologii, rezultat kontestacyjnego pochodzenia samego terminu.

Antropologia amerykańska rozwijała się wielokierunkowo, część jej kontynuowała twórczo tradycje etnologiczne, część w inny sposób rozwijała studia historyczne nad kulturami ludzkimi we współpracy z archeologią. Zbiorczo całą dyscyplinę nazywało się antropologią, często z przydatkiem „kulturowa”, chociaż nikomu nie przeszkadzało, że równolegle odwoływano się do etnologii. Brytyjczycy byli bardziej dogmatyczni, ale i oni z czasem zaczęli nieśmiało powracać do studiów historycznych przy okazji opisu konkretnego społeczeństwa. E. Gellner nazwał to głaskaniem ogona komety w takiej konfiguracji gdy jądrem komety jest badane społeczeństwo, ogonem zaś jego historia.

Parabola Gellnera idzie dalej, sięga etnografii radzieckiej, której nieboskłon rozjarzony jest światłem mnóstwa komecich ogonów, składających się na historię ludzkości, pieczołowicie studiowaną w kontekście kilku już teorii o ewolucjonistycznym rodowodzie. W oglądzie brytyjskim etnografia radziecka jest klasyczną etnologią, w amerykańskim natomiast typową antropologią, gdyż badania etnograficzne wchodzi też na teren socjologii, antropologii fizycznej, archeologii, językoznawstwa, demografii, ekologii, nie mówiąc już o historii. Toteż wydawcy przedruków prac autorów radzieckich (a wśród wydawców są Brytyjczycy) nie mieli wątpliwości gdy nadawali serii tytuł *Soviet Anthropology and Archaeology*. Sami Rosjanie określają się jako etnografowie/etnolodzy i ostatnio zmienili nazwę swego Instytutu w Akademii Nauk na Instytut Etnologii i Antropologii, przy czym ostatni człon odnosi się do antropologii fizycznej, dość intensywnie uprawianej w tymże Instytucie. Prywatnie komentowali to jednak jako dań dla tych cudzoziemców, których widnokrąg ograniczony jest etykietą antropologii.

Z powyższego wynikać musi konstatacja, że poza Wielką Brytanią etnologia i antropologia są nadal synonimami. Już w latach 30-tych tego wieku ich zasięg przestrzenny był wyraźnie rozgraniczony: etnologia obejmowała kontynent europejski, antropologia zaś kraje anglosaskie i byłe kolonie angielskie. Występują między nimi różnice przedmiotu i metody, nie większe jednak niż w obrębie każdej z nich, jest to różnica szkół, a nie dyscyplin. Ilustruje to zresztą porównanie haseł „Etnologia” oraz „Antropologia społeczna” zamieszczonych w *Słowniku etnologicznym* (red. Z. Staszczak, PWN 1987). To ostatnie odnosi się praktycznie do etnologii, niezależnie od poglądów jego autora, zwolennika autonomii obu, rzekomo odrębnych, dyscyplin.

Teza o odrębności lub podrzędności etnologii wobec antropologii ma wybitnych poprzedników. Należy do nich Lévi-Strauss, który w antropologii widział naddyscyplinę koronującą wiedzę o człowieku. Wynikało to z tradycji francuskiej, typologizującej nauki w porządku hierarchicznym (filozofia kartezjańska, socjologia Durkheima), ale także ze słusznego przekonania, że jego własne koncepcje lepiej wpisują się w teoretyczne osiągnięcia antropologii anglosaskiej niż etnologii francuskiej czy europejskiej. Autorytet Lévi-Straussa oraz szybko rosnąca dominacja nauki amerykańskiej sprawiły, że w drugiej połowie naszego stulecia Europa zaczęła poddawać się wpływom tej ostatniej, w wyniku czego kolejne ośrodki akademickie dokonywały przechrzczenia etnologii na antropologię. Wiązało się to z przejmowaniem bardziej wyrafinowanych założeń teoretycznych i narzędzi analizy naukowej powstałych na gruncie amerykańskim i częściowo brytyjskim. Nowe teorie i metody sprawiały wrażenie, że reprezentują inną dyscyplinę, a nie tylko doskonalszy poziom wiedzy uprawianej od dawna u siebie. Zabieg metabolizmu, zmiany terminu, miał sankcjonować nowy status starej dyscypliny.

Przeprowadzenie podobnego zabiegu proponuje się teraz w Polsce. Jest on logicznie wadliwy, co usprawiedliwiałoby sarkazm na temat bezdroży

„powrotu do Europy”, gdyby motyw owej propozycji nie był nadzwyczaj poważny. Idzie o ratowanie miejsca naszej etnologii zarówno w odbiorze publicznym, jak też w wewnętrznym rankingu nauki polskiej. Wątpię, by cel ten można było osiągnąć przez mechaniczne kopiowanie najbardziej nawet przodu anglosaskiego, a praktycznie amerykańskiego. Status antropologii jest wysoki nie z powodu jej nazwy, lecz jej potencjału intelektualnego; należy więc orientować się na ten ostatni. Antropologizację polskiej etnologii trzeba zatem rozumieć jako jej dynamizację i poszukiwanie (w tym zapożyczanie) subtelniejszych podstaw teoretycznych dla dotychczasowych i nowych tematów badawczych oraz sposobów ich realizacji. Nie jest to postulat łatwy do spełnienia, gdyż wymaga nie tylko dobrej znajomości światowych tendencji badawczych, lecz przede wszystkim instytucjonalnych reform w organizacji ośrodków etnologicznych w celu ich wzmocnienia. Etnologia przoduje bowiem tam, gdzie liczba personelu badawczego jest proporcjonalna do ilości wzorów analitycznych. Kryzys stanu nauki polskiej nie rokuje tu optymistycznie

Powstające w środowiskach socjologicznych antropologiczne grupy studyjne (określające się u nas zwykle mianem antropologii społecznej) są między innymi rezultatem regresu badań socjologicznych i konieczności zatrudnienia wolnego personelu w tej dziedzinie. Nie jest to związane z poważniejszymi nakładami, gdyż antropolodzy tej proweniencji zajmują się studiami gabinetowymi, czyli akurat tym, co stanowiło dotąd trudno osiągalny luksus w etnologii. Przyszłość tych badań w Polsce ograniczona jest perspektywą ich wyjałowienia bez towarzyszących im badań empirycznych w terenie. Toteż racjonalnym wyjściem będzie w przyszłości raczej fuzja niż konkurencja między „nową” antropologią i „starą” etnologią.

Manipulacje polegające na zmianie nazwy nie mogą niczego zmienić w samej istocie rzeczy. Zmienić się może na krótko jedynie samopoczucie niektórych etnologów przemianowanych na antropologów. Z drugiej strony, powstaje pytanie czy nie należy liczyć się z modą, która narzuca Europie amerykańizację i w konsekwencji kalkę nazewniczą. Byłby to zabieg pusty, chociaż nie pozbawiony symbolicznego znaczenia o wymowie zarówno negatywnej, jak i w jakiejś części pozytywnej. Pozytywny aspekt upatruję w podniesieniu progu ambicji samych badaczy i (wątpliwym w pewnych wypadkach) obłaskawieniu socjologów, którzy zajęli się antropologią i lekceważąco traktują etnologów, głównie ze względu na dominującą niegdyś wśród tych ostatnich czystą etnografię. Negatywy widzę w przejmowaniu cudzych wzorów, utracie bogatych tradycji europejskiej etnologii i tym samym jej tożsamości. Ta ostatnia nie musi być przecież, i na pewno nie jest, skamieliną.

Sławoj Szynkiewicz